

# Jacek Salij

---

## Sytuacja teologii w Polsce : (na marginesie III Kongresu Teologów Polskich)

---

Collectanea Theologica 42/2, 85-95

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O. JACEK SALIJ OP, WARSZAWA

## SYTUACJA TEOLOGII W POLSCE

(Na marginesie III Kongresu Teologów Polskich)

Były wyraźnie dwa nurty na tym Kongresie Teologów Polskich, jaki odbył się w Lublinie, w dniach 21—23 września 1971 r. Główny temat zaproponowany do refleksji przez organizatorów — teologia a antropologia — był nurtem oficjalnym kongresu. Wydaje się, że wyboru tematu dokonano trafnie. Z jednej strony jest to problem i ważny i na tyle ogólny, dotyczący niemal wszystkich dyscyplin teologicznych, że przeprowadzenie go przez kilkaset mózgów specjalistów wydaje się przedsięwzięciem pożytecznym i mogącym mieć wpływ na dalsze nasze prace na terenie teologii. Z drugiej zaś strony zagadnienie to jest wystarczająco wielowarstwowe (niektórzy dyskutanci zarzucali mu nawet niejasność, czy wręcz nieokreśloność), aby twórczo zaniepokoić i pozostawić trudne pytania, które będą chyba fermentować jeszcze długo po zakończeniu tego zjazdu.

Problem antropologiczny dla teologa to zarówno odkrywanie religijnych odniesień, które są wpisane w samą naturę człowieka, jak refleksja nad depozytem wiary w świetle tych poglądów o człowieku, jakie on sam żywi dziś o sobie, czy wreszcie uznanie i asymilacja tych niedocenianych przez nas aspektów prawdy o człowieku, które często z naszej winy są dotychczas źródłem inspiracji ateistycznej — które to problemy zasygnalizował w swoim znakomitym referacie ks. Marian J a w o r s k i.

Problem antropologiczny to również potrzeba głębszego przezwyciężenia pozornej sprzeczności między zasadą teocentryzmu a zasadą antropocentryzmu, o czym z kolei mówił ks. Andrzej Z u b e r b i e r. Teocentryzm chrześcijański jest antropocentryczny, skoro przecież Bóg objawia się człowiekowi jako jego Zbawiciel. Stąd postulat bardziej historycznozobawczego ukierunkowania traktatów teologicznych, gdyż ontologiczne tylko ujmowanie Boga jest w gruncie rzeczy czymś martwym, oraz postulat bardziej szczegółowy — wypracowania traktatu antropologicznego.

Oficjalnym tematem kongresu tutaj zajmować się jednak nie będziemy. Poświęcono mu już dość dużo miejsca w naszej prasie, przypuszczalnie ukaże się pełna dokumentacja kongresu. Bardziej natomiast interesuje nas nurt drugi, którym pulsował ten trzeci po wojnie, i najliczniejszy, ogólnopolski zjazd teologów. Był to nurt podskórny, ale ujawniał się raz po raz w referatach i dyskusjach, na zebraniach plenarnych i sekcyjnych, w rozmowach i spotkaniach indywidualnych. Powietrze kongresowe było przesycone pytaniem, jaka jest obecna sytuacja teologii polskiej, jaki powinien być nasz stosunek do problemów i osiągnięć teologii w innych krajach, czy mamy realne szanse rozwoju i czy stać nas na wypracowanie własnego oblicza naszej teologii.

### Szanse teologii podrzędnej

Formuła, jaką na temat sytuacji teologii polskiej ośmielałem się zaproponować, jest inspirowana Gombrowiczem, jego poglądami na temat wartości naszej kultury narodowej. Tradycja teologiczna stanowi przecież jakąś część dorobku narodowego, a wydaje się ponadto, że słabość i podrzędność naszej historii duchowej, ostentacyjnie podkreślane przez tego pisarza, w jeszcze większym stopniu dotknęły teologię niż inne dziedziny twórczości narodowej, np. literaturę, malarstwo czy nauki ścisłe.

Również na kongresie słyszało się często tak dobrze znane, usłwićcone już zdania, że teologia polska w zasadzie dorównuje lub prawie dorównuje poziomowi światowemu, że nasza nieobecność na arenie światowej to wynik bariery językowej itp. Gotowi jesteście dokumentować takie stanowisko nazwiskami wielkich teologów polskich, wyliczać wybitne szkoły i osiągnięcia. To prawda, że szacunek dla swojej tradycji jest znakiem dojrzałości, zresztą jeśli idzie o naszą tradycję teologiczną, ciągle jeszcze — niestety — daleko do rzetelnej jej znajomości. Niemniej nie można z takich czy innych poszczególnych osiągnięć czynić zasłony dymnej, która nie zmienia przecież sytuacji na lepsze, a utrudnia tylko prawdziwe rozeznanie stanu faktycznego.

A stan faktyczny polskiej teologii wydaje się być taki: Od bardzo wielu już lat Polacy nie wnoszą swojej oryginalnej myśli w rozwój teologii katolickiej. Nie było Polaków, kiedy odnawiał się tomizm i metoda spekulatywna, nie było ich również przy odnowie teologii pozytywnej ani przy wydawaniu podstawowych źródeł patrystycznych. Bez Polaków zrodził się modernizm i reakcja antymodernistyczna, brak polskich nazwisk wśród protagonistów myśli biblijnej, ruchu liturgicznego czy ekumenizmu. Różne nurty myśli posoborowej mają w Polsce swoich zwolenników, ale nie współtwórców.

Teologia Polaków zadawała się rolą rezonującego pudła, podczas gdy na strunach gra kto inny.

Na tym tle raczej szkodliwa wydaje się idea dopędzania teologii światowej. Idea ta bowiem wplątuje nas w wyścig, o którym z góry wiadomo, że go przegramy. Jak możemy osiągnąć światowy poziom w badaniach pozytywnych (nauki biblijne, patrystyczne czy liturgiczne), skoro nie było nas przecież przy wydawaniu źródeł ani przy zakładaniu fundamentów doktrynalnych i metodologicznych pod te nauki? Jak mogliśmy przyczynić się do „wybuchu” soboru, jeśli modernizm przeżyliśmy tylko powierzchownie? Jak możemy kontynuować teologię posoborową, skoro nie było nas przy przygotowywaniu soboru?

Oczywiście, nie tylko z naszej winy zostaliśmy wciągnięci w to następstwo przyczyn, prawie niemożliwiające nam równorzędne partnerstwo z teologią innych krajów. Z naszej winy czy nie, faktem jest, że nawet jeśli ten czy ów teolog polski przerwie ten fatalny łańcuch uwarunkowań i jego dzieło zyska aprobatę światową, będzie to sukces tylko jednostkowy. To tak jak w grze w szachy: jeśli ktoś zacznie przegrywać, jest rzeczą prawie niemożliwą odzyskać pozycje, z których można by się równorzędnie zmierzyć z partnerem.

Sięgnijmy jeszcze raz do idei emigranta z Argentyny. Głosi on, że dopiero uświadomienie sobie naszego niedorostania do kultury europejskiej otworzy przed nami pozycje, z których możemy prześcignąć innych Europejczyków. To bowiem co jest mniej doskonałe, ma większe i ciekawsze możliwości rozwoju niż to co jest doskonale, ma większe i ciekawsze możliwości rozwoju niż to co jest doskonale jednostronnie. Przenieśmy tę intuicję na teren teologii.

Nie chodzi absolutnie o odcinanie się od aktualnej myśli teologicznej w innych krajach, bo i takie idee — chyba obskuranckie — da się u nas słyszeć. Niekiedy dyktuje je chwalebny niepokój, czy przypadkiem teologia na Zachodzie nie jest czasem nieodpowiedzialna, w jakimś sensie bezbożna, szkodliwa dla Bożego ludu. Nawet jeśli rzeczywiście tak jest — w każdym razie ja osobiście podzielałam to zdanie — zapomina się o tym, że od błędów nie można się odcinać, błędy należy przezwyciężyć. Już zbyt często Kościół odcinał się od idei, które uważał za błędne. Odciał się od ateizmu, zamiast starać się go przezwyciężyć, odciał się od modernizmu. Zapłacił za to tak wiele, że niedobrze by było, gdybyśmy mieli powtórzyć tamte błędy w Kościele polskim.

Dlatego otuchą napawa fakt, że kongres teologów polskich poświęcony był tak popularnej na Zachodzie antropologii, że teologowie krakowscy pracują nad bardzo modnym dziś problemem hermeneutyki teologicznej, reinterpretacji wiary, że ogół naszych teologów interesuje się szeroko teologią zachodnią. Postulat na ten temat sformułował lapidarnie ks. Z u b e r b i e r w swoim referacie: „Teologowie polscy tylko wtedy będą uprawiali teologię polską,

jeśli będą tkwili w teologii światowej”. Nie możemy nie przyjąć do wiadomości tego co się dzieje w teologii światowej, nawet jeśli jest to jednostronne czy nawet częściowo błędne.

Jakim wobec tego bogactwem może być nasza niższość wobec teologii światowej? Posłuchajmy, tym razem już po raz ostatni, Gombrowicza (trochę to pikantne, że swoją ideę przeprowadzam w oparciu o autora, który deklarował się jako ateista): „Nie traćcie drogiego czasu na pościg za Europą — nigdy jej nie dogonicie. Nie próbujcie stać się polskimi *Matisse*'ami — z braków waszych nie narodzi się *Braque*. Uderzcie raczej w sztukę europejską, bądźcie tymi, którzy demaskują; zamiast podciągać się do cudzej dojrzałości, spróbujcie raczej ujawnić niedojrzałość Europy... Polacy nigdy zbytnio się nie przejmowali sztuką, my skłonni byliśmy sądzić, że nie nos dla tabakiera, a tabakiera dla nosa i bardziej odpowiadała nam myśl, że człowiek jest powyżej tego co wytwarza... Postarajcie się zorganizować wasze prawdziwe odczuwanie, aby uyskało byt obiektywny w świecie, znajdźcie teorię zgodną z waszą praktyką”.

To jest chyba rys narodowy Polaków, że liczy się dla nas bardziej życie niż ideologia. Polacy przejmują się wprawdzie teologią, ale rzadko ją absolutyzują. Dla nas wszystko jest na swoim miejscu. Zawsze byliśmy skłonni sądzić, że wiara jest czymś nadrzędnym wobec teologii, a nie odwrotnie. I tym chyba — a nie rzekomym faktem, jakoby wiara nigdy u nas nie zapuściła głębokich korzeni — należy tłumaczyć koleje dziejowe naszej teologii.

### Specyfika teologii w Polsce

Jestem głęboko przekonany, że teologia w Polsce już teraz jest specyficzna, a nie musi dopiero szukać swojego miejsca w świecie. Chodzi jedynie o to, abyśmy tę specyfikę sobie uświadomili, lepiej ją sformułowali i starali się nią dzielić z naszymi braćmi w Kościele katolickim. Uprawiana świadomie, lepiej i więcej zaowocuje niż teraz, kiedy ujawnia się przeważnie bez świadomego kierowania, jako jedynie spontaniczny przejaw naszego narodowego ducha.

Wystarczy się przypatrzeć, w jaki sposób już teraz korzystamy z osiągnięć teologów obcych. Rzadko zdarza się, abyśmy po prostu przejmowali ich poglądy. Najlepsi z naszych teologów, obcując z poglądami cudzymi, dokonują często swoistej osmozy. Nie każda uczona myśl ma do nas jednakowy dostęp. Polscy teologowie mają chyba więcej niż ich zachodni koledzy tego instynktu gospodarskiego, który każe im wybierać głównie to, co pogłębia wiarę, ożywia duchem to, co było jedynie uczone. *Montaigne* kiedyś pisał, że „bystry czytelnik odkrywa nieraz w pismach doskonałości inne niż

te, które autor tam włożył i dostrzegł, i nieraz użycza im bogatszej treści i obrazów". Spełnianie takiej właśnie roli wydaje mi się jednym z obowiązków teologii polskiej wobec Kościoła.

Tylko ktoś niemądry może zarzucić, że jest to rola — jeśli rzeczywiście się jej podejmiemy — kopciuszka czy ubogiego krewnego. Kardynał Wojtyła w swoim referacie inauguracyjnym kongresu zwrócił uwagę, jak głęboko nienormalna — z religijnego, kościelnego punktu widzenia — jest sytuacja importu teologicznego bez eksportu. Mogła ona nastąpić jedynie w wyniku zahamowań w funkcjonowaniu braterskiej *communio*. Bracia w Chrystusie, jeśli nimi są rzeczywiście, powinni wzajemnie się obdarzać i wzajemnie przyjmować od siebie dary. Nam nie wolno urazowo odwracać się od współczesnych prądów teologicznych, dlatego tylko, że one nie powstały u nas, czy nawet dlatego, że wydają się nam one jednostronne i nie dość głębokie. Innym zaś nie wolno odgrywać roli tylko ofiarodawców. Wierzymy, że gdyby mieli dla nas więcej braterskiego szacunku i szukali u nas wartości, które u nich nie zawsze są dość rozwinięte, duchowe dary nam ofiarowane wróciłyby do nich powiększone wielokrotnie. Wówczas może i my sami więcej cenilibyśmy i rozwijali wartości, które są nam właściwe.

### Polska mariologia

Słyszało się czasem na kongresie, że cechą specyficzną polskiej teologii powinna być może stać się mariologia. Zbyt Kocham Matkę Bożą, żeby się nie zaniepokoić taką propozycją. Wydaje mi się, że sytuacja mariologii we współczesnym Kościele stała się niebezpiecznie dwuznaczna. Mariologia jest dzisiaj często sztandarem, pod którym lub przeciw któremu dokonuje się w Kościele polaryzacja stanowisk, rozdział na tzw. konserwatystów i progresistów. Jedni i drudzy zbyt często posługują się mariologią, czy nawet kultem Maryi (względnie aktami skierowanymi przeciw temu kultowi), jako środkiem do samookreślenia się.

Tego rodzaju nadużywanie dogmatu — przeważnie zresztą nieuświadomione — zdarzało się w Kościele wielokrotnie. Historycy dogmatów wykazują na przykład, że warstwa religijna wielkich sporów chrystologicznych w starożytnym chrześcijaństwie była niekiedy dość cienka, w swoich fundamentach były to bowiem spory polityczne. Podobnie nietrudno zauważyć, że stopień niechęci protestantów wobec kultu Najświętszej Matki jest wprost proporcjonalny do niechęci, jaką żywią oni do Kościoła katolickiego; a i w Kościele katolickim w kulcie maryjnym da się niekiedy odkryć elementy postawy antyprotestanckiej, niewiele mające wspólnego z prawdziwą wiarą.

Wydaje się, że niewiele się nauczyliśmy z błędów poprzednich pokoleń i nadal chcemy czynić z prawd wiary narzędzia rozłamu (to że dzisiaj na ideologiczny pretekst dla tendencji rozłamowych wybrano m. in. mariologię, jest rzeczą dość drugorzędną, bo nadużyte mogą być w tym celu również inne prawdy wiary). I uchowaj Boże, gdyby teologia polska miała się nastawić na tę mariologię, która zaangażowana jest w wewnętrzkościelne spory polityczne.

Natomiast istnieje dzisiaj — choć może mało się o tym mówi — zapotrzebowanie na mariologię inną, mariologię, która łagodziłaby spory między braćmi i służyła jedności Kościoła. Istnieje zapotrzebowanie na wielkich teologów, którzy uprawiając teologię odważną i prowadzącą w przyszłość, byłiby zarazem gorącymi czcicielami Matki Chrystusa, odkrywaliby na nowo jej wobec nas Macierzyństwo, z którego dzisiaj robi się zbyt często przedmiot przetargów między stronnictwami. A chyba mamy realne możliwości — ukryte są one w głębokiej maryjności naszego ludu — aby taką właśnie mariologię u siebie rozwijać i przekonywać innych, że Matka Boża wcale nie należy do obozu konserwatystów, bo jest ona Matką wszystkich.

### „Niekonserwatywny konserwyzm”

Są przesadzone zarzuty przeciw naszym teologom, że powtarzają wszystko za Zachodem jak za panią matką. Gołym okiem, nawet bez specjalnych studiów porównawczych, można stwierdzić dystans, z jakim wielokrotnie oceniamy myśl obcą. Nie wypływa on zresztą ani z zarozumiałości ani z konserwatyizmu, jest on najczęściej wynikiem nacisku naszego ludu, który niejedną rzecz widzi inaczej, a nierzadko głębiej, niż to się ujmuje na Zachodzie. Teolog polski czuje się więc w obowiązku sprawdzać poglądy swoich zagranicznych kolegów, jeśli nie chce się wykorzenić z rodzimego środowiska i jeśli pragnie, aby lud korzystał z jego służby.

Efektom takiego stanu rzeczy jest sytuacja, którą nazwałbym „niekonserwatywnym konserwyzmem”, sytuacja bardzo typowa dla Kościoła i teologii w Polsce. Mianowicie pewne zwycięzkie, przekonania i poglądy, które na Zachodzie są nie zawsze doceniane, kwestionowane i odpisane na rzecz konserwatystów, u nas cieszą się poparciem umysłów najbardziej otwartych i światłych.

Typowym przykładem są problemy związane z encykliką *Humanae vitae*. Odnoszę wrażenie, że większość teologów polskich przyjęła tę encyklikę z mieszanymi uczuciami. Przyjęliśmy pozytywnie jej rozwiązania, natomiast z pewnym zażenowaniem musieliśmy stwierdzić, że teologia encykliki nie ma w sobie tej mądrości, która byłaby proporcjonalna do tak trudnego problemu. Nasza rodzima teologia

małżeństwa, której osiągnięciem szczytowym i punktem odniesienia jest dzieło kard. Wojtyły *Miłość i odpowiedzialność*, problematykę tę ujmuję nieporównanie głębiej. Razem z kontestatorami encykliki doceniamy w pełni trudność i skomplikowanie problemu, ale wybraliśmy inną drogę wyjścia. Wydaje nam się, że życie potwierdza słuszność naszej drogi. Każdy duszpasterz, jeśli nie jest nastawiony z góry przeciw nauczaniu papieża, musi przyznać, że często spotyka małżonków, pragnących zachowywać katolickie zasady moralne (nawet jeśli im się to nie zawsze udaje) i że wzbogaca ich to o wartości, jakie inaczej byłyby im niezbrane i niedostępne.

Innym świadectwem, że z Zachodu przyjmujemy jedynie to, co nam się wydaje słuszne, jest nasz stosunek do sakramentu pokuty. Trudno przewidzieć, jak potoczy się u nas reforma sakramentu pokuty. Niemniej można mieć nadzieję, że nasza teologia nie ograniczy się do pokazywania wartości dotychczas w przeżyciu tego sakramentu niedocenianych, ale będzie się starała pogłębić i chronić przed zaniedbaniem również wartości dotychczasowe. Popularność spowiedzi wśród ludu i duszpasterzy może okazać się czynnikiem modyfikującym istotnie oddziaływanie wpływów z Zachodu.

### **Troska o dobre fundamenty**

W dyskusjach plenarnych kongresu najwięcej chyba miejsca poświęcono postulatowi, aby nasza teologia nie rezygnowała z fundamentów filozoficznych. Mówili o tym p. Gogacz, ks. Dembowski, ks. Kamiński, o. Krąpiec. Rektor KUL-u przypominał obawę Pawła VI, że jednostronna odnowa myślenia biblijnego i patrystycznego umożliwi nam wprawdzie dialog z protestantami, ale może zarazem uniezdolnić do dialogu z niewierzącymi: jeśli nie będzie jej towarzyszyło głębokie osadzenie w myśli współczesnej. Wydaje się, że mamy szczególne dane po temu, aby uprawiać teologię w oparciu o solidne podstawy filozoficzne.

Mam jednak pewne wątpliwości, czy nam się to rzeczywiście uda. Istnieją u nas dwie szkoły, które myślą o tym poważnie. Teologowie ze szkoły ks. Różyckiego, działający w oparciu o najlepsze tradycje tomistyczne, nie wydają się jednak mieć wystarczająco bliskich kontaktów z filozofią współczesną. (Być może ten nurt naszej teologii miał na myśli ks. Jaworski, kiedy w swoim referacie przypominał, że rozwiązania filozofii bytu „winny zostać podbudowane przez wyjaśnienie fenomenologiczno-egzystencjalne, mówiące nam o człowieku w granicach doświadczenia”).

Licniejsza, i chyba bardziej żywotna, jest szkoła ks. Kamińskiego i o. Krąpca. Filozofowie lubelscy postulują wypracowanie filozoficznych podstaw dla naukowego uprawiania teologii



w oparciu o aktualny stan teorii nauki. Postulat prawdopodobnie słuszny, zasadniczą jego wadą jest jednak to, iż jest on formułowany z zewnątrz, przez uczonych, którzy nie są teologami. Ich wystąpienia sprawiają niekiedy wrażenie, że wizja teologii, jaką reprezentują, nie zawsze jest zgodna z wizją, jaką na temat teologii mają sami teologowie. Z drugiej zaś strony brak teologów, którzy chcieliby i potrafili wprowadzić to zagadnienie z pozycji wewnątrzteologicznych.

Niezależnie jednak od tych wątpliwości, faktem jest, że filozofia cieszy się u nas szacunkiem, a kompetencje teologów w zakresie filozofii są dość wysokie. Na tle teologii światowej, wydaje się, że teologia polska wyodrębnia się pod tym względem korzystnie a w każdym razie ma szansę, aby w ten sposób się wyodrębnić.

### „Communio” ze wszystkimi

W poszukiwaniu elementów wyodrębniających teologię polską, które kształtują lub mogłyby kształtować jej twórczą odmiennosć w rodzinie katolickiej, ośmielam się rzucić postulat, który komuś może się wydać mało realny lub nawet niepoważny. Kard. Wojtyła przestrzegał na kongresie przed postawą konkurencji, współzawodnictwa na rynku teologicznym. Przeciwwstawiał takiej postawie obowiązek wzajemnego obdarzania się i przyjmowania darów. Konkurencja i *communio* nie tylko wyrażają zupełnie inną treść wewnętrzną, ale wydaje się, że odnoszą się również do niejednakowego pola działania. Konkuruje się z tymi, którzy albo są więksi od nas, albo zagrażają naszej wyższości, natomiast wspólnotę miłości utrzymuje się ze wszystkimi braćmi. Nasza postawa komunijna byłaby niepełna i okaleczona, gdybyśmy chcieli ją kierować jedynie w stronę tych, którzy w teologii są wielcy, w stronę Niemców, Francuzów czy Holendrów.

Mamy niejednokrotnie pretensje, że w teologii światowej nas się nie zauważa, ale my również nie widzimy, że teologia jest uprawiana również w innych językach, nie tylko po francusku czy niemiecku. Nie próbujemy prowadzić braterskiej wymiany z Chorwatami, Węgrami, Rumunami, Czechami, nie mówiąc już o krajach Ameryki Łacińskiej czy innych krajach trzeciego świata. Nasze jednostronne otwarcie się na potentatów teologicznych przyczynia się do utrwalania tego swoistego imperializmu intelektualnego, jaki wytworzył się w Kościele. Nawet nie bierzemy pod uwagę możliwości, że myśl i wiara Czechów czy Węgrów mogłyby nas wzbogacić, a zapytani wprost, uzasadnialibyśmy nasze stanowisko faktem, że ich teologia jest daleko mniej rozwinięta niż nasza. Jednocześnie setkami czytamy i tłumaczymy książki francuskie; nie mówię o tych fundamentalnych czy dobrych, co jest zrozumiałe, ale my tłumaczymy przecież masowo również rzeczy bez żadnego prochu w środku,

mierne czy wręcz naiwne. Najwięcej przeciw żarłoczności szczupaka protestuje ta ryba, która sama zjada rybki mniejsze od siebie.

Nie śmiałym występować z tym postulatem, który brzmi — przyznaję — dość naiwnie, gdybyśmy nie mieli już pewnych tradycji wzajemnego doceniania się. Żywy kontakt z katolicką myślą węgierską osłabił się dopiero po odejściu ks. M a c h a y a, w spuściźnie po monarchii austrowęgierskiej pozostały przez jakiś czas pewne kontakty z teologią czeską. Dzisiaj ślady zainteresowania myślą chrześcijańską Europy wschodniej przejawiają się we „Więzi”; teologia polska, najbardziej rozwinięta w tej części Europy, promieniuje w sposób widoczny na chrześcijan Czechosłowacji czy Litwy. Brakuje jednak ludzi, którzy przejęliby się tą sprawą i poświęciliby jej swoją żarliwość.

Wydaje się, że sprawa jest warta publicznego rozważenia. Byc może znaleźlibyśmy tu jeden z dalszych atutów, które mogłyby kształtować własną osobowość polskiej teologii.

### O lepsze warunki rozwoju

W dotychczasowych rozważaniach mówiliśmy o duszy naszej teologii, trzeba poświęcić parę uwag również jej ciału. Teologia jest nauką uprawianą przez człowieka i, tak jak wszystkie uprawiane przez ludzi dziedziny działalności duchowej, wymaga struktur, odpowiednio rozbudowanej bazy instytucjonalnej. Od piętnastu lat baza ta systematycznie się rozbudowuje, co świadczy o naszej prężności, a zdaje się również wskazywać, że i władze państwowe są nam życzliwe i mimo pozycji ideowo odmiennych doceniają wkład myśli religijnej w kulturę narodową. Zwiększyły się znacznie nasze możliwości wydawnicze, wzrosła ilość tytułów czasopism teologicznych, rozwija się pomyślnie system nauczania teologii (przy czym opracowuje się plany dalszego rozwoju), bardziej gęste stały się nasze kontakty z myślą obcą.

Na kongresie wysunięto szereg postulatów, mających na celu dalsze polepszanie warunków dla rozwoju naszej teologii. Błogosławionym w skutki może okazać się zakomunikowany przez kard. Wojtyłę postulat Komisji do Spraw Nauki Katolickiej przy Episkopacie Polski, aby habilitacja stała się również w teologii podstawą samodzielności naukowej. Dodać by do tego można żądanie, aby przed rozpoczęciem przewodu doktorskiego bardziej rygorystycznie wymagano wykazania się naukowym dorobkiem. Wypracowanie jakichś mądrych zasad nacisku, aby teologowie rozwijali działalność naukową i pisarską taką, na jaką ich rzeczywiście stać, wydaje się u nas potrzebą palącą.

Wydaje się, że sporą winę za naszą inercję pisarską ponoszą wydawnictwa. Zbyt łatwo zrażają się trudnościami w zdobywaniu autorów rodzimych, nie potrafią organizować wystarczającego na-

cisku na autorów potencjalnych, natomiast wydają zbyt wiele obcych książek, które na spolszczenie nie zasługują. Założywszy nawet, że swoi piszą słabo, trudno zrozumieć, dlaczego słaba książka obca miałaby być lepsza od słabej książki autora polskiego. Wydaje się, że wykrywanie nowych rezerw autorskich jest obowiązkiem wydawnictw nie tylko dlatego, że takie rezerwy istnieją, ale i dlatego, że rezerwy niedostrzegane i niewykorzystane pleśnieją i nie rozwijają się.

Chodzi zresztą nie tylko o to, aby autorzy polscy mogli więcej wydawać, ale również o to, jakie książki będą mogli wydawać. Znam konkretny wypadek, kiedy wydawnictwo zwróciło się do znanego profesora z prośbą o napisanie podręcznika. Profesor z zaproszenia zrezygnował, natomiast zaproponował wydawnictwu swoją monografię, nawiasem mówiąc poświęconą tematowi żywo dyskutowanemu w dzisiejszej teologii. Wydawnictwo z góry, przed zapoznaniem się z tekstem, ofertę odrzuciło, motywując to względami finansowymi. Uwagi pod adresem wydawnictw rzucam niekompetentnie, z pozycji szeregowego obserwatora. Być może trzeba by się dopracować jakiegoś systemu subwencji dla pozycji naukowych. Jedno natomiast nie ulega wątpliwości, nawet dla szeregowego obserwatora. Że jeśli teologia nasza miałaby kiedykolwiek uzyskać wysoką rangę naukową, stanie się to nie dzięki podręcznikom, jakie wydajemy.

Niektóre sekcje zgłosiły na kongresie pragnienie posiadania własnych pism specjalistycznych. Brak fachowych periodyków kierunkowych należy do szczególnie wstydlivych słabości, na jakie choruje teologia polska. Pisma kierunkowe spełniają rolę, której nie są w stanie spełnić periodyki nastawione na problematykę ogólną. Specjalizacja zmusza bowiem pismo do planowego i perspektywicznego redagowania, do większego skoncentrowania się na przedmiocie zainteresowań, do bardziej wnikliwego zajęcia się określoną problematyką. Miejmy nadzieję, że nadszedł już czas, aby tę dotkliwą lukę w teologii polskiej zacząć wypełniać.

Podnosiły się głosy, że niedomaga u nas tak elementarny stymulator pracy naukowej, jakim są recenzje. Bp Bejze zarzucił wręcz redakcjom czasopism, że nie przyzwyczyły się jeszcze do faktu, iż rodzime dzieła teologiczne nie tylko już wychodzą, ale ukazują się w sporej ilości. Tymczasem w czasopismach niekiedy o tym nawet nie słyhać. Natomiast ks. Z u b e r b i e r ubolewał, że nasze recenzje są zdawkowe, brak w nich merytorycznego i krytycznego ustosunkowania się do omawianego dzieła. Kiedyś N o r w i d zastanawiał się, „z czego pochodzi — że nie wolno jest widzieć słabej strony tych, których cenić umiemy... To jest — nie wolno być chrześcijaninem względem bliźniego, to jest — nie wolno być wolnym”. Okazuje się, że wady Polaków są stare i trudne do wykorzenia.

Od pewnego czasu szczęśliwie rozwija się u nas współpraca teologów w ramach poszczególnych specjalności. Niektóre grupy robocze, np. moralści, mają już na swym koncie konkretne osiągnięcia. W niektórych katedrach ATK i KUL-u obserwuje się wysiłki bardziej planowego prowadzenia pracy. W niektórych diecezjach biskupi zaczynają więcej cenić wartość pracy naukowej wykładowców seminaryjnych. Być może trzeba by wymienić jeszcze inne tego rodzaju zjawiska, które świadczą o tym, że wkładamy sporo troski, aby warunki dla rozwoju naszej teologii były coraz lepsze.

Czytelnik, którego ewentualnie zirytowały twierdzenia zawarte w tym artykule o podrzędności naszej teologii, mógłby zarzucić autorowi niekonsekwencję. Jeśli szkodliwa jest dla nas idea dopędzania teologii światowej, to po co wobec tego naszej teologii maksymalistyczne plany rozwojowe? Zarzut taki polegałby na nieporozumieniu. Przyznanie się do własnej podrzędności nie powinno wywoływać poczucia niższości. Przeciwnie, powinno raczej prowadzić do odkrycia, że pod wielu względami jesteśmy wyżsi i mądrzejsi od innych, że nasza wiara i teologia posiada wartości mało doceniane gdzie indziej.

Właśnie po to, aby tymi wartościami więcej dzielić się z innymi (i aby sobie samym lepiej je uświadamiać), pożądane jest, aby nasza teologia osiągnęła poziom jak najwyższy. Dopiero wówczas nasza teologia będzie w pełni teologia polską, teologią obficie czerpiącą od innych i obficie innych obdarzającą.

## LA SITUATION DE LA THEOLOGIE EN POLOGNE

Il semble que les relations internationales dans la théologie sont plus impérialistes que fraternelles. Les théologiens d'Occident ne croient pas qu'ils pourraient profiter quelque chose de la théologie de l'Europe d'est, de l'Amérique latine etc. Cependant la vraie communion fraternelle en Eglise exige afin que chacun sache faire et accepter des dons réciproques.

Quant à la théologie en Pologne, notre esprit nationale compte plus avec la réalité qu'avec l'idéologie. Il nous semble qu'il serait instructif pour les théologiens d'ouest connaître de quelle manière nous acceptons leurs ouvrages et opinions. Pour quelques—uns courants dans la théologie occidentale il y a chez nous plus de la compréhension, parfois même de l'enthousiasme, que pour les autres; quelques—uns opinions quelles sont défendues en Occident seulement par les conservateurs, soutiennent chez nous les esprits les plus ouverts et progressistes.

Par exemple, la mariologie s'est devenue en Occident le prétexte idéologique pour quel ou contre quel s'opère la distinction entre les intégristes et les progressistes. La foi catholique a besoin de la mariologie qui ne serait pas le domaine des conservateurs, elle a besoin des théologiens courageux et progressistes qui auraient en même temps la dévotion ardente mariale.

L'article énumère les traits caractéristiques de la théologie polonaise et contient les postulats pratiques pour son développement ultérieur.